

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłać wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie 4 złr. 50 ct.
miesięcznie 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju 2 złr. — ct.
w Monarchii austro-węgierskiej
do Prus i Niemiec 2 „ — ct.
Francji po 7 złr.
Belgii i Szwajcarii 50 ct.
Włoch, Turcji i krajów Nadd.
Serbii 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska 1. 3. Telefon 174.

GAZETA NARODOWA

Przedpłać i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej”
ulica Kopernika 15 b. — Ogłoszenia w Partyz
przyjmują wyłącznie dla „Gaz. Nar.” agencja p. Adama
Rue des Saints-Pères 81, Paris; w Wiedniu Otto Mass,
(Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Op-
pelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukas, I. Riemergasse
13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2. Henryk Solalek,
I. Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L.
Daube & Comp. w Frankfurtu n. M.; w Warszawie
Rajchman et Frencler Senatorska 22; w Krakowie
W. Kukulski.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od
miejsc objętych jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadzwyczajne” 20 ct.
od wiersza.

Administracja ul. Kopernika 1. 5. Telefon 10.

Lwów dnia 23. lipca.

Z Wiednia donoszą, że arcybisk. Rudolf ma awansować w jesieni na generała kawalerji i mianowany będzie komendantem korpusu w Gracu, z kądby jen. br. Kuhn przeszedł na korpusnego komendanta do Lwowa.

Spotkanie się cesarza austriackiego z niemieckim nastąpi dopiero po ukończeniu kuracji toż w Gastein. Pogłoska o spotkaniu się cesarza Wilhelma z carem w Gdańsku, przy okazji manewrów jesiennych, została przez komunikat urzędowy dzienników pruskich zaprzeczona.

Wiadomość, że król rumuński przybędzie na manewry jesiennie na Siedmiogrodzie, sprawdza się; w Kołozwarze robią już przygotowania w tym względzie.

Arceybiskup zadariski zabronił nazywania liturgii słowiańskiej w swojej diecezyi w tych nawet kościołach, które od wieków miały przywilej ku temu i użytek z niego robili. Narod powiada, że arceybiskup wydał ten dekret za namową rządu, który został podmiotem przez rząd węgierski, obawiający się, aby się liturgia słowiańska we Węgrzech i Kroczi nie szerzyła. Narod dodaje, że arceybiskup nie ma prawa do wydania tego zakazu, jeżeli bowiem Leon XIII., nadawczy nową diecezyi czarnogórskiej przywilej liturgii słowiańskiej (jest to właściwie liturgia rzymska, na język słowiański pismem glogolickim przetłumaczona), następnie oświadczył, że to pozwolenie nie odnosi się do innych krajów — to temu oświadczeniu nie odebrał przywileju liturgii słowiańskiej tym krajom i parafom, które go już posiadały. Jakoż już po owym oświadczeniu papieża, biskup Pawłowicz odprawił mszę żałobną za dep. Pawlinowicz w języku słowiańskim, i msze żałobne za tego patryotę-kapłana były z pewnością odprawiane przeważnie po „glogolicku”. W Splicie w dzień św. Cyryla i Metodego odprawiono w obecności biskupa w katedrze, tudzież w seminarjum uroczystą sumę glogolicką.

Co do ukazu rządu rosyjskiego przeciw cudzoziemcom, a głównie Niemcom przytaczając *Germania* następującą historyczną notatkę. Gdy po wojnie 1880—81 r. w skutek szczególnie emigracji wielkiej części armii polskiej, wielu urzędników i ciał politycznych, oraz konfliktu majątków na szerokie rozmiary, tak zwane Kongresowe Królestwo i dawniejsze polskie prowincje zostały wycieńczone i zubożały, rolnictwo i kredyty upadły prawie zupełnie — zwrócił się kar Mikołaj do pruskiego rządu z propozycją, aby mu przysłał niemieckich rolników, którzy przy małych zasobach pieniężnych mogą za bezcen nabywać ziemię i przez inteligentną gospodarkę zbogacić się w niedługim czasie. Car Mikołaj przyrzekł przy tym wyraźnie, że wszyscy Niemcy oraz rodziny ich mogą na zawsze pozostać pruskimi i poddany. Przyrzeczenie carskie zniwoliło bardzo wielu, tysiące Niemców do osiedlenia się w Królestwie Polskim. Synowie ich odbywają wojkową służbę w armii pruskiej, zostają oficerami i rezerwy, jeżdżą za paszportami i paszportami itd. Pytanie wszakże, czy powołanie się na owo przyrzeczenie cara Mikołaja odniesie jakiś skutek. Przypuszczam należy, że nie, zwłaszcza po oświadczeniu pierwszego pruskiego ministra w przeszłym roku w Izbie deputowanych, iż powołanie się na słowa i przyrzeczenia królewskie nie warte ani szelagów.

Z Petersburga donoszą: „Jeżeli mamy wierzyć pogłoskom, minister skarbu p. Wysnegradzki wypracował projekt zaciągnięcia nowej pożyczki na sumę pięćset milionów rubli metalicznych, czyli dwóch miliardów franków, której realizacja zająłby się dom Rothschilda w Paryżu. Nowa pożyczka miałaby przedewszystkiem na celu konwersję drogowych pożyczek poprzednich, które przeciążają pieniężny rynek niemiecki. Najbardziej dądoła rządowi tutejszemu bodźca do tej kombinacji gwałtowne wystąpienie prasy niemieckiej przeciwko walorom rosyjskim. Wojna przeciwko rublom zawrzała z taką siłą, jakiej

tu nie pamiętają. Otóż odąd Rosja zamierza lokować swe papiery procentowe na rynku francuskim, w ten sposób oswojony się od zależności niemieckiej. Dla zawarcia ostatecznej umowy z rządem tutejszym w tych dniach jeszcze, pomimo sezonu kanikularnego, ma tu przybyć Alfons Rothschild, szef firmy bankierskiej w Paryżu. Jest jakoby pewnikiem, że żadne trudności nie znajdą przy zawarciu nowej pożyczki, a kurs rubla podniesie się, Rosja wzmoże się nie tylko materialnie, ale co za tem idzie, i fizycznie. Nie ma kwestji, że rząd rzeczypospolitej francuskiej popiera Rosję przy zawarciu tej pożyczki.”

Przytoczyliśmy pogłoski *St. Petersburgskich Wiedom.* z powodu wojny Niemiec przeciw walorom rosyjskim. Berlińskie dzienniki zażartowały sobie z tych pogródek, tymczasem półurzędowe berlińskie *Polit. Nachrichten* pisał, że gróźb tych lekceważyć nie wolno; *St. Pet. Wied.* są bowiem własnością ministerstwa oświaty, a mianowicie specjalnym organem Pobiedonoscewa, i naczelnym redaktor ich jest radca stanu w ministerstwie oświaty.

Zdaje się, że Bismark zatrąbił już do przesłania boju. *Kölnische Ztg.* zowie wiadomości artykuł *Kreuzzeit.* przesadnym, gdyż finanse rosyjskie nie są tak opłakane, aby przy pokoju na zewnątrz i dobrej gospodarce wewnętrznej podnieść się nie mogły. Z Berlina też przychodzi pogłoski o ponownym zbliżeniu się Rosji do Niemiec, a to aby pod presją Bismarka w finansową i ekonomiczną ruinę nie popadła.

Co Bismark tak wojnę osiągnąć zamierzył, chyba tylko jemu samemu wiadomo. Jeżeli to była żądza okazywania swojej potęgi na polu także finansowym, jak niegdyś Napoleon I. nakazał odcięcie lądu Europy od Anglii, to musie wcale nie udało. Zniżył kurs rubla i walorów rosyjskich, ale kosztą tego opłacił sami Niemcy przeważnie. Suma rosyjskich papierów państwowych wynosi przeszło 5.650 milionów marek, biorąc kurs ich najwyższy z początku czerwca r. z. a kurs z d. 19. b. m., okazuje się, że wartość ich spadła w tym czasie o 436 mil. marek. Jeżeli weźmiemy do tego wszystkie pożyczki kolejowe, pożyczki „wewnętrzne” itp., których kurs się też obniżył, okaże się, że ogół walorów rosyjskich spadł o jaki miliard marek — a gdy kapitaliści niemieccy za 2 miliardy marek walorów rosyjskich posiadają, więc strata ich wynosi z pewnością 180 do 200 milionów marek.

Urzędowa *Badische Landesstg.* donosi, że dnia 14. bm. całą linię nadgraniczną między Kolmarem a Altkirch obsadzono ze strony Niemiec wojskiem. Równocześnie dowiaduje się *Deutsches Tageblatt*, że w dniach około 14. bm. wszystkie załogi w Alzacji uposażono w przybory wojenne, a mianowicie w ostre naboje. Nie wiedzą gazety niemieckie czemu to przypisać, czy święceniu uroczystości narodowej w Paryżu, czy też faktowi, że 12. bm. pewien patrol francuski o kilkaset kroków przekroczył granicę niemiecką. Przy tej sposobności zastępowe także na uwagę, że według wiadomości z Metz roboty około budowania nowych koszar i ukończenia fortifikacji arcyżołnierzy postępują naprzód. Tak np. ukończona zostanie jeszcze przed jesienią budowa koszar w Metz i Diez.

Rewizje po koszarach wojskowych, gdzie trwał są Alzateczy lub Lotaryńczy, mają trwać ciągle, ale bez wielkiego pośpiechu. Aresztowanych ma być wszystkich 7 czy 8 żołnierzy, jakiś pisarz batalionowy i jakiś pisarz plutonu.

Podana z Brukseli treść okólnika kard. Rampolla do nuncjuszów w sprawie pojednania Włoch z papieżem, ma być autentyczną. Zarazem na wieść katolików włoskich w Luce uchwalono, a to za upoważnieniem Watykanu, wywołać ruch petycyjny w całych Włoszech. Petycja ma żądać od króla, aby położył koniec nienaturalnemu połozeniu, mają ją podpisać wszystkie diecezjalne i parafialne komitety katolickie i przesłać parlamentowi.

France popisała wiele romantyczne historie o planach z zamachu stanu, do którego monarchiści chcieli po dwakroć nakłonić Boulanger. Pierwszy raz było to podczas sprawy Schnaebelgo. Wówczas 94 generałów nudało się do Boulanger, ofiarując siebie i armię w razie wojny. Dowiedziawszy się o tem monarchiści, wysłali do ministerstwa wojny do Boulanger depucata, która wskazywała na owych 94 generałów, podsuwała mu, że jest on silniejszym od Bugeauda i Cavaignaca, że w całym kraju, w całej prasie jest niezmiernie popularnym. Niechaj tedy wystąpi przeciw obecnej niedzistej formie rządu, która taca się między radykalizmem i oportunizmem; trzeba zamachu nie przeciw republice, ale przeciw republikanom. Na to miał Boulanger odpowiedzieć, że całe ministerium bezsensu pracuje, myśleć obecnie o polityce nie ma czasu, i byłoby to zbędna przeciw ojczyźnie, i zakończył oświadczeniem, że gdyby myślał kiedy o zamachu stanu, to przeciw monarchistom, gdyby republiki obalić chcieli. France podaje te rewelacje w tym celu, aby uchylił wszelkie nieporozumienia między republikanami a Boulangerem.

Przeważną część dzienników paryskich abywa rewelacje France ironia. Niektóre domagają się wymienienia nazwisk. *Justice* ani słówkiem nie wspomina o całej tej sprawie. *Gaulois* mniema, że kusiciel Boulanger należał do obozu ks. Hieronima Bonaparte. Wszystkie dzienniki prócz *Lanterne* i *Intransigent* pisał, iż Boulanger całkowicie się rujnuje. Cassagnac w *Autorité* żąda usunięcia Boulanger.

Berliński *Tageblatt* donosi z Belgradu, że stosunek pary królewskiej został w ten sposób uregulowany, iż w interesie rodziny królewskiej i w interesie Serbji utrzymanie zostanie zgodna na zewnątrz, jednakowoż obie strony osobno żyć będą. Królowa z następcą tronu uda się prawdopodobnie do Niemiec i zamieszka w Sztutgardzie, a to dla edukacji następcy tronu, aby nie wpadł pod wpływ rosyjski. Jestto pogłoska dość dawna, zresztą w Sztutgardzie są wpływy rosyjskie bardzo silne.

Półurzędowy serbski *Videlo* gani postępowanie pary Francji, który w dniu 14. lipca z okazji francuskiej uroczystości narodowej, wygłosił do elewów belgradzkiej akademii wojskowej polityczną mowę, chwalał się, iż przyczynił się do zbliżenia między Serbią a Rosją, a że za jego też przyczyną Francja iście z Rosją. *Videlo* oświadcza, że Serbia nie podda się za narzędzie przeciw Niemcom, aby słyszeć Rosji i Francji. Jeżeli Francja połądzi Alzację i Lotaryngię, to niechaj jej sobie zdobywa nad Renem, ale nie w Serbji.

Sprawa bułgarska.

Ostatni dwaj członkowie deputacji bułgarskiej, Czomakow i Stransky, odjechali wczoraj z Wiednia do Bułgarii.

Z Sofii donoszą: „Wśród ludności, a zwłaszcza wśród armii zaczyna wrzeć coraz bardziej. Wszystkie zaciężniłwieni są z powodu rezultatu elekcji. Należy się obawiać, iż przygotowanie się akcja, mająca na celu przecięcie węgla gordyjskiego za jednym zamachem. Coraz bardziej zwiększa się liczba tych, którzy żądają proklamowania niezawisłości i obwołania królem ks. Battenberga, bez względu na to, że obecnie nie przybyłby on do Bułgarii pod żadnym warunkami. Na czelo tego ruchu stoł Mtkurów i Popow.”

Opinia zwraca się przeciw rejeccji i ministerstwu, że nieostrożnie wdały się w akcję za Koburgiem, Bułgarje wobec Europy skompromitowały i w straszliwy kłopot wpędziły. Stronictwo Battenberga ma się nosić z planem, zmusić Koburga do abdykacji.

Sekretarz ks. Koburga, p. Fleischmann, oświadczył korespondentowi *Pester Lloyd*, że szczegóły podane o przyjęciu deputacji w Ebenthal i o mowach księcia, są mylnie pojmwane

i po większej części na mylnych kombinacjach polegają. Książę, trzymając się traktatu berlińskiego, nie może dawać stanowczych przyrzeczeń, dopóki toczą się rokowania z mocarstwami, z którychby coś pewnego wynioskować można. Dlatego też książę nie może zaraz udać się do Bułgarii. Wzrucenie aktu wyborczego było tylko formalnem. Książę pęda się orzeczeniem mocarstw. Gdyby rejeccja przed tem orzeczeniem powzięła jaką sprzeczną z traktatem berlińskim uchwałę, to książę musiałby pójść drogą jasno mu przepisaną. Książę nie myśli obecnie o żadnej podróży, ani do Ostendy ani do Karlsbadu.

Książę ma dwóch tłumaczy bułgarskich; jeden wszędzie mu towarzyszy, a drugi zajmuje się tłumaczeniem korespondencji.

Rozmowy z Koburgiem.

We dwa dni po odejściu deputacji bułgarskiej z Ebenthal, miał korespondent *Timesa* rozmowę z Koburgiem. Książę oświadczył, że nie chce być rewolucjonistą, i z góry postanowił przyjąć tron tylko za zezwoleniem mocarstw i nie wbrew Rosji. Co też naprzód powiedział Stoilowowi i innym. Zrobi zresztą wszystko, aby otrzymać uznanie od mocarstw.

Książę objawił jakieś szczególne obawy o ks. Aleksandra Battenberga. Tak się mi zdaje — mówił — że ten książę stoi mu na przeszkodzie w drodze do Bułgarii jeszcze bardziej niż którekolwiek z mocarstw. Gdy mu odpowiadał, że ks. Aleksander zupełnie zrzekł się tronu, odpisał: „A gdzież to zrzeczenie? Nie wyszło żadne publiczne oświadczenie w jego imieniu, a w prywatnych rozmowach wyraża się on tak samo jak w telegramach prywatnych.”

Te same obawy okazywał ks. Ferdynand w rozmowie z majorami Popowem i Winarowem; o niczem prawie innem z nimi nie mówił.

„Jut jak słysze imię ks. Aleksandra — mówił uśmiechając się — robi mi się nie dobrze. Czy się stało, gdybym poszedł do Bułgarii? Czy by zrobili oficerowie?”

Zapytani oświadczyli, że chcą pozyskać lojalność armii, najlepiej uczyni, udając się do Bułgarii. „Armia — dodali — lojalna być nie może, dopóki książę nie pozna. Przybądź Wamza Wysokość do nas, zaryzykuj co dla nas, okaż że jesteś zdecydowany, przy nas wstąpić, a będziemy ci wdzięczni. Księcia Aleksandra kochamy i podziwiamy, ale W. Wysokość nasz jako wybrany książę prawo do naszego posłuszeństwa, i w tem się nie zawieszaj.”

Co do Rosji, byli oficerowie wielce zirytowani.

„Nie wymawiaj, książę, tego wstrętnego nazwiska — rzekł milczący zazwyczaj Popow. Rosja to nasz wróg. Nie chce ona niczem się przychylić do usunięcia naszych kłopotów. W naszych oczach W. Wysokość nie na tem nie zyskała, ubiegając się o przyzwolenie Rosji. Wybrał cię wielkie sobranie — na tem basta. Przybądź do Bułgarii, a otoczmy cię i walczmy będziemy za ciebie. Niechaj wtedy Rosja spróbuje cię zdetronizować — jeżeli zdoła.”

Książę odpisał wzruszony, że nie obaczy Bułgarii, iżby się strachał niebezpieczeństw, ale on koniecznie potrzebuje terminu 14 dni; musi przed decyzją rozglądać się, co Europa uczyniła zamierza. Uprząs ich przeto, aby się nie zniechęcali i jemu zausali.

Tosamo do Tonczewa powiedział, że potrzebuje kilku tygodni do zapewnienia się, czy mocarstwa przystają na jego wybór, potem objawi swoje postanowienie. Zapytany, czyby bez przyzwolenia Rosji nie udał się do Bułgarii, odpisał książę:

„Z całego serca pragnę udać się do Bułgarii; niechaj wam na razie ta odpowiedź wystarczy.”

Zdaniem deputatów, książę postrada wszelkie zaufanie, jeżeli najdalej do dwóch miesięcy nie stanie w Bułgarii.

W sprawie kolonizacji.

W ostatnim zeszycie wychodzącego w Berlinie czasopisma *Vierteisjahrschrift für Volkswirtschaft, Politik u. Kulturgeschichte*, zamieścił niejaki p. Nordmann krytyczne studjum o działaniu komisji kolonizacyjnej, opierając się przeważnie na znanem, pierwszym sprawozdaniu pomienionej komisji.

P. Nordmann twierdzi, że „pierwsza część powierzonego komisji kolonizacyjnej zadania, to jest nabywanie własności ziemskiej, znajdującej się w rękach polskich, da się bardzo łatwo skutecznie. Cena dóbr podniosła się według niego od lat trzydziestu, mianowicie od czasu zaprowadzenia cukrowniczego przemysłu na wschodzie Prus, do zupełnie niezauważalnej wysokości. Wskutek tego podwyższenia cen nastąpiło jednakże odłączenie dóbr, którego fantastycznymi nadziejami skwitować nie można, ale które wymaga realnego opłacenia procentów, a własność częstokroć nieniezręczalną czyni. Szukająca dóbr komisja kolonizacyjna jest tedy witaana przez wielu polskich właścicieli nie jako nieprzyjaciółka, ale jako wyzwolicielka. Byłaby mogła bezzwrotnie nabyć tyle własności ziem, ile potrzebuje.”

„Cała ta zaoferowana na sprzedaż własność ziemska byłaby się i bez interwencji komisji kolonizacyjnej dostała do dobrowolnego czy przymusowego wykupu a tem samem i w niemieckie ręce, ale za trochę niższą cenę, ponieważ zbysza na polskich kapitałach i polskich nabywcach.”

„Istniejąca dzisiaj na wschodnich kresach własność ziemska niemiecka dostała się w taki sposób z rąk polskich w niemieckie. Z niemiecką własnością przyszedł też niemiecki administrator, niemiecki rzemieślnik, niemiecka czeładź (?) a niemieckie dominia stały się przez to centralnymi ogniskami germanizacji, która wprawdzie z wolna niepozwala tylko, ale też nie aosiła charakteru nieprzyjaźni i nie przeszkadzała polskim robotnikom być w dobrych stosunkach z niemieckimi chłobadawcami.”

„Naturalnemu temu przebiegowi przeszkadza obecne postępowanie rządu a wielkie pytanie, czy na miejsce jego coś lepszego postawi.” Komisja chciała według swego sprawozdania obliczać przeciętną cenę kosztów za parcelę odpowiednio do ich różnej wartości i spodziewała się odzyskać takowe częścią w odpłacie gotówką, częścią przez oprocentowanie po 3% przez rentę trzema pierwszymi, wolnymi od opłaty latami, tak że procedura podobna, pominąwszy niską stopę procentową, nie wymagałaby żadnych ofiar.

„Nadzieja ta, jak twierdzi p. Nordmann, nie urzeczywistni się nigdy. Nabyte aż do końca 1886 roku 1173 hektarów ziemi, kosztowały w przecięciu 568,87 marek za hektar, prawie tedy siedmiesięciorsową sumę czystego dochodu wziętego za podstawę podatku gruntowego. — 28.75 morgów nabytego obszaru składają się według komunikacji komisyjnych do połowy z ziemi piątej i szóstej klasy, a więc z ziemi bardzo małej wartości. — Czwarła część tego obszaru składa się z siódmej i ósmej klasy, jest więc absolutnie złą, a tylko czwarła część składająca się z pierwszych czterech klas (31 morg. pierwszej, 782 drugiej, 2277 trzeciej i 4312 morg. czwartej klasy), można uważać za zdolną dawać jakikolwiek dochód.”

„Z łak należały do tego 2545 morg. a więc tylko 9 procent ogólnego obszaru ziemi; reszta, jedna trzecia całej przestrzeni składa się z pastwisk i wyrobów, które po większej części zużywają się w ten sposób dlatego, że ich nie można używać wcale jako łak i roli.”

„Ogólny tedy areal przedstawia się nader niekorzystnie dla celów kolonizacyjnych; takowe bowiem wymagają albo dobrej roli, albo też obfitych obszarów łącznych.”

„Ponieważ rząd winien ustanawiać i wyposażyć szkoły i kościoły dla nowopowstających gmin, nie można pojedynczych parceli w przecięciu pozyskać niż 800 marek za hektar gołej roli, a gdyby, w celu dojścia do tej przeciętowej sumy, za lepszą ową czwarłą część 1200 marek od hektara liczyć należało, trzeba by choć za najgorszy płacić przecięt jeszcze 400 marek.”

„Przez koszt na budynki, inwentarz i wprowadzenie w bieg gospodarstwa, jak i utrzymanie domu w pierwszych latach, mogłaby cena kupna

Villa Lamperti.

Wspomnienie z podróży do Włoch.

(Ciąg dalszy).

Konwersacja szła nam z łatwością, bo w języku niemieckim, którym signora Lamperti posługuje się z widoczną przyjemnością; a że salonik pierwszy i drugi zapelniony był uczniami już wychodzącymi, przeto zatrzymałem się w ganku z miłą gosposią oczekując chwili, kiedy salonik się opróżni. Tymczasem przedstawione mi p. pani Werner, w której i bez prezentacji poznałem był mamę, po północznej, poruszającej się machinalnie w jej rękach. Zaczęły tymczasem deflować naczennice, których nazwiska wymieniał mi kolejno pani Lamperti.

Oto szła naprzód primadonna dramatyczna pani Neuhans, młoda szatynka kwitnących kształtów, szeleszcząca jedwabiami i koronkami, obok niej jej nieodstępna przyjaciółka panna Mosselt, figurka maleńka i wstępa, cała kryjąca się wraz z talentem — jak się z wejścia zdawało — pod ogromnym kapeluszem z fantazją nałożonym. Zgrabninka brunetka — to Amelia Juridicz, ta d. i talentowana Węgierka, dalej Amerykanka Sims, śpiewaczka koloraturowa, jak twierdziła doskonała. Wszystkie te imiona według pani Lamperti w pewnym czasie zabłysły na horyzoncie artystycznym. Wyspał się wreszcie cały tłum białych i pulchnych Rosjanek i jasnowłosych, wspaniałych Angielki; kilku Polek także nie brakło. Jest bowiem zwyczaj, że w czasie lekcji maestra, uczennice nie biorące w niej czynnego udziału,

również muszą być obecne — stąd też zebranie dzisiejsze było prawie pełne. Pomiedzy tym wspaniałym zastępem pięciopleknej, dopatrywałem tylko dwóch reprezentantów rodu męskiego. Jeden był to tenor, rokoszny i zachwycony sobą żydek wiedeński, jak poważano (ja posądzam go o Rzeszów), udający poddanego Stanów zjednoczonych; drugi, rzeczywisty, prawdziwy Australczyk sir Phillips, z wielką czupryną artystyczną, pianista i śpiewak zarazem. Każda z przechodzących pań zatrzymywała się przy mamie Wernerowej, która widocznie prowadziła kontrolę nad tym małym światkiem.

Wszedłem wreszcie do saloniku pierwszego, nieodzaczającego się wcale wykwintnem urządzeniem. Kamienna posadzka, stół na środku służący za *ped a terre* wspaniałym przybiciwającym tu kapeluszem, parasolkom i nutom, pod ścianami krzesła rzeźdem, fotel stanowiący oficjalne siedlisko mamy Werner, skromne frunki u okien i niezliczona ilość sztychów, druków i fotografii okrywających ściany. Znaleść tu można podobizny wszystkich śpiewaków świata, począwszy od Catalani i Jenny Lind, aż do dzisiejszej Van Zandt i Sembrich.

Drugi salonik tuż obok, urządzony osobno, służy do lekcji. Meble tu wytworniejsze i sprzętów zbytkownych, jak się zdaje pamiątkowych wielka ilość. Ściany zdobia ogromne portrety maestra i jego żony, zresztą zaś znnowa ta sama ilość rycin mniejszych co w pierwszym saloniku. Pianino stoi prawie na środku, w bliskości zaś ogromny wysoki fotel, w którym mistrz w czasie lekcji zasiada. Porozce tego fotelu noszą najwyraźniejsze ślady krewkości starszaka, są bowiem do żywego z polityki obite pałeczką, którą zazwyczaj takt wybija tem gwałtowniej, im mniej uczennica jego intencje pojmuje.

Do tego to saloniku wszedłem w towarzysztwie pani Lamperti i pauny S., obiedwie zaś te panie miały mi nie tylko przedstawić mistrzowi ale i dopomagać w konwersacji, mistrz bowiem żadnym innym nie włada językiem tylko włoskim, z którym znnowu ja bardzo mało byłem obznajomiony.

Ujrzałem przed sobą starego pochylonego człowieczka. Twarz jego nosi już cechy zgrzybiałości, oczy tylko błyszczą jeszcze żywym z pod krząszczystych brwi ciskającą nierzaz spojrzyną, z której z łatwością odgadnąć można naturę mistrza i jego przeszłość. Rzeczywiście była ona burzliwa.

Kiedy urodził się Lamperti dość trudno, bo lekawy wiek jego najrozmajciej podają; rzeczą jednak pewną, że w pierwszych latach bieżącego stulecia, jest bowiem od Verdiego znacznie starszy. Lamperti od lat kilkudziesięciu znany za najlepszego nauceziciela śpiewu, sam nie śpiewał nigdy. Kształcił się w muzyce w Mediolanie i karierę swą rozpoczął tam, iż zajmował początkowo (podobnie jak Verdi) skromną posadę korepetytora w medjołańskim *Teatro filodrammatico*.

Obywanie się z najlepszymi śpiewakami wyrobiło w nim, przy nadzwyczajnej jego bystrości umysłu i talentie muzycznym, taką znajomość głosu ludzkiego i jego natury a przytem taką pewność w rozpoznaniu materiału, iż w bardzo krótkim czasie uzyskał rozgłos największego znawcy głosów i najlepszego ich kierownika. Studja nań ustrojem gardła i organów oddechowych, doprowadziły Lampertiego do drobiazgowego dokuczności, której tysiące śpiewaków zawdzięczało najświetniejsze rezultaty. Nikomu nie są tak znane tajemnice oddechów, na których umiejętnym użyciu piękność emisji głównie polega; nikt nie umie tak uczeni naśladać i tak rozbudzić w nich

zamiłowania i szacunku dla swej jedynej metody, jak on. Ale też kto nie słucha, nie wierzy albo nawet tylko powątpiewa, ten niedługo może tam popasnąć. Maestro pożywa się przedko takich uczni, co prawda, bez względu na wszelkie złoto i wszelkie protekcje.

Za dawnych lat był republikaninem najczerniejszym, brał udział w rozruchach i wielbił do dziś dnia Garibaldi; mimo to przyjął musiał szlachectwo, już od lat nazywa się: Cavaliere Comandore Francesco Lamperti. Otrzymał oczywiście wiele dekoracji, koronowane bowiem głowy, jak królowa Margaria włoska i Pia portugalska należały do rzędu jego uczennici, a dwór zasługi jego cenil i osobę szacunkiem otaczał. Nierzadko też *villa Lamperti* otwierała podwoje swe członkom królewskiego domu.

Opowiadają, iż gdy raz przed kilkoma laty Lamperti bawił w Rms, przejeżdżając niemieckie następcę tronu zczył sobie go poznać. Zaczęły jednak Garibaldić na swe stare lata niechęć się obecnemu księciu kłaniać, a że z drugiej strony, etykieta dworska niepozwała, aby przyszedł monarcha składać wizytę naucezicielowi śpiewu; przeto ułożono przechadzkę w parku i tam niby niespodzianie zeszli się książę z Lampertim.

Republikanin w polityce, Lamperti jest konserwatystą w muzyce. Po krótkim bowiem wstępie naszej rozmowy przesiłaliśmy na muzykę, o której maestro chętnie mówi i wiele. W dziełach swych: *L'arte del Canto* i *Guida teorico-pratica* wyłuszcza on przyczyny dzisiejszego upadku sztuki śpiewackiej. Zwrot dzisiejszej opery, w której dramat jest bardziej istotną częścią niż muzyka, musi pociągnąć za sobą inny sposób śpiewania, inne akcenta, inną deklamację a nawet inną emisję głosu.

— Może tak musi być... — powiada Lamperti — lecz tej dzisiejszej muzyce darować nie mogę, iż z głosami obchodzi się tak brutalnie!

Mistrz stara się metodą swoją przynajmniej od rłny przedwczesnej ocalić wszystkie dzisiejsze Afrykanki i Aidy, nie mówiąc już o wagnerowskich Brunhildach i Isoldach.

Nie podziwia dzisiejszej muzyki w ogóle, jakkolwiek umie w niej dopatrzeć nierzadko coś pięknego.

Żyje bardziej w epoce Rossiniego i Belliniego, nawet swego osobistego przyjaciela Verdiego uznaje tylko o tyle, o ile w nim widzi twórcę „Traviaty” i „Trubadurą”. „Don Carlosa”, „Aidę” i „Otella” uważa stanowczo za słabsze utwory. Wagnera oczywiście potępia, zaczął też idzie, że i najnowszego włoskiego kierunku nie chwali.

Pomimo swego wieku, sąd ma bystry i jasny, wygłasza go energicznie przyczem łatwo się zapala. Słowa jego często są mocno sarkastyczne, dowcip jakkolwiek nierzadko by dosadny, trafia jednak zwykle w sam środek przedmiotu.

Miał on ze sobą kilka piosen polskich Monuszk, Jareckiego, Paderewskiego i Galla. Przeglądał je, chwalił ich melodyjność, którą go najłatwiej ujął. Zna się jednak gruntownie i umie w lot słabą stronę kompozycji wytknąć. Mówiłszy o „Halce” którą maestro zna dość dokładnie. Zachwyca się jej śpiewną muzyką.

Przesłał nam śpiewaków, ten człowiek wprowadził — szereg imion wielkich i światnych! Artot, Cruvelli, Scacchi, Albani, Maria Waldman, Stolz Teresa, Repetto, Van Zandt Sembrich...

łatwo podnieść się jeszcze o połowę, tak że przekroczyłyby przyszo starą cyfrę czystego dochodu, stanowiącego podstawę gruntowego podatku.

W obec takich warunków nie mogliby kolonijscy egzystować, ani też opłacić renty po upływie wolnego od opłacania procentów, pierwszego trzecielnia. Względ finansowego interesu nie dały się tu żadną miarą pogodzić ze stworzeniem normalnych warunków bytu i życia.

Jest tedy p. Nordmann zdania, że rzeczka najwygodniejszą i najtańszą byłoby, zapisać połowę lub trzecią część wydanej sumy na konto strat a z reszty największą część kazać sobie zaraz w gotówce wypłacić.

Inną wprawdzie kwestją według postawionego przez komisję programu, czy całe przedsięwzięcie jest warte pieniędzy, które kosztuje, ze względu na swój główny cel, to jest germanizację.

Komisja ma zamiar robić swe nabytki w przeważnie mieszańcy, polsko-niemieckich powiatów, dalej nabywać w czysto polskich powiatach większe obszary lub takie posiadłości, które graniczą z istniejącymi już, osobami, niemieckimi gminami. Istniejące niemieckie grupy mają tedy być wzmożone o blisko 4000 głów, co według zdania p. Nordmanna wobec półtora miliona Polaków (w Prusach Zachodnich i w w. księstwie Poznańskim) mało znaczy.

Właśnie fakt, że obie narodowości stoją przeciw sobie po większej części w odosobnionych gminach, utrudniał dotąd tak bardzo dzieło germanizacji. W miastach istnieją obie narodowości w stanie zmieszania z sobą i tutaj też to (według pana Nordmanna) uczyniła germanizacja niezaprzeczane postępy. Zmieszanie to jednakże doznaje przeszkody ze względu religijnych różnic. Protestanci bowiem Niemiec nie znajdują w polskiej i katolickiej gminie ani szkoły, ani kościoła, a podobnie dzieje się Polakowi w odwrotnym przypadku.

Coż tu więc pomoże, jeżeli się liczbę głów niemieckich o 3—4% powiększy, a jeżeli się nie uprzętnie zarazem przeszkody, które przeszkadzały dotąd ich germanizacyjnemu wpływowi? Natomiast okazałyby się (według p. Nordmanna) daleko skuteczniejszymi rozrzucone niemieckie kolonie pomiędzy polskimi gminami a nawet pośród tych polskich. Już Fryderyk Wielki zalecał „tych słowiańskich Indzi z biegiem czasu z Niemcami mieszać, a choćby się to tylko po dwóch i trzech w każdej wsi działo.“ W tym celu jednakże należałoby usunąć najradkalniejszą przyczynę działającego odgraniczenia, to jest wyznaniową szkołę, która rodziców w wyborze ich miejsca zamieszkania ogranicza, a dzieci obu narodowości utrzymuje od początku w odosobnieniu od siebie.

Zamiast tego przeciwnie zamierzono utrzymać w całej pełni różnicę wyznaniową szczególnie w nowych koloniach. Autor obawia się (ze swego naturalnie stanowiska), aby środek ten wywołał nie skutek zamierzony, ale raczej przeciwny. Ta droga rozdziela nie tylko narodowy opór i dostarcza mu się nowego żywiołu, na któryby po usunięciu zarzutu kościelnego było zbyszło.

P. Nordmann przychodzi do pesymistycznej konkluzji, że ostatecznie zarzuć przyjdzie zupełnie przeprowadzenie zamierzonego przedsięwzięcia. że część zakupionych dóbr wypadnie wydzierżawiać w całości, jako domeny państwowe, lub sprzedać je większym niemieckim przedsiębiorcom, których teraz powstrzymuje się przez konkurencję. Rachunek skłóczy się grubymi stratami a w dodatku przeszkodzić się jeszcze tylko potężną rozsadnie asymilacji polskiego plemienia.

tarze, w oryginalnie jedna z nich nie ma herbu, na tej więc pomieszczono Liliwę hrabiów na Tarnowie, z dewizą: *Tendite in astra viri*. Na wstępie zaś wyrzucił napis pięknym renesansowym literami: *Rectori magnifico Stanisławowi omnia a Tarnow Universitat Jagellonicae magistri grata prosequentes memoria diem XIVam mensis Junii anni MDCCLXXXVII*.

We czwartek o godz. 5. po południu udali się członkowie uniwersytetu Jagiellońskiego bardzo licznie do domu p. Tarnowskiego na Szlak. Przemawiał przy wręczeniu prorektor dr. Łepkowski, zaznaczając w swym przemówieniu wdzięczne uznanie profesorów za całoroczną pracę i godną reprezentację uniwersytetu. „Przyślimy — mówił — do domu, a nie wręczamy tej pamiętki w auli, bo chcemy, abyś ją uważał jako pamiętkę rodzinną.“ Rektor hr. Tarnowski w dziękczynnym swym przemówieniu podniósł, jak wiele zawdzięcza uniwersytetowi przez danie mu sposobności do systematycznej pracy. Z uznaniem mówił, że pomimo koniecznych a nawet pożądanym różnic zdań na uniwersytecie, gdy idzie o ogólne cele, zawsze okazywała się w końcu zgodność i jedynomyślność — czego w innych instytucjach nie widzi. Tem cenniejszym przeto jest mu dar pamiętkowy, który kładzie sobie złożyć na trumnice.

Komitet opieki nad weteranami wojak polskich z r. 1831, postanowił na ich korzyść urządzić w czasie wystawy w Krakowie w miesiącu wrześniu, loterię fantową — w tym celu odbywa się do rodziców i rodaków w całym kraju o łaskawą nadsyłanie fantów do Krakowa, do biura: ulica Gołębia 1. 5 na dole. Cel tyle szlachetny, a tak patriotyczny, ośmiela komitet prosić najszerzej rodziców i rodaków, mieszkających na wsi i w miastach, o szlachetną ofiarę, szczególnie gdzie idzie o celność ostatnich chwil starców, niegdyś dzielnych obrodców Ojczyzny! *Kasavry Konopka*

Dyrekcję muzeum orientального we Wiedniu objął konsul Eugeniusz Kuzyński w zastępstwie rady sekcyjnego Seali, który wyjechał na dłuższy urlop.

P. Tytus Zienkiewicz adjunkta koncepcyjnego, przeniósł Wydział krajowy w stały stan spoczynku.

Budowa nowego archiwum map w Lwowie. Ministerstwo skarbu zezwoliło na wystawienie na tak zwanej komorze we Lwowie dwupiętrowego gmachu, w którym mają być pomieszczone: archiwum map katastralnych, powiatowy geometra ewidencyjny i kancelaria urzędu sprzedaży tytoniu. Budowa, której koszt wynosiłby 75.000 zł., ma być jeszcze w roku bieżącym rozpoczęta, a wykonanie jej oddane będzie przedsiębiorcy w drodze licytacji, która niebawem przez krajową dyrekcję skarbu rozpisaną zostanie. Plany i kosztorysy tego budynku zostały wypracowane pod kierownictwem inspektora salin, pana Wacława Przetockiego. Powierzchnia pod budynek zajęta, wynosiłaby około 620 m., zaś długość frontu od ulicy Łyczakowskiej 25 m.

Do losowania premii z fundacji śp. Wincentego Łódzkiego Ponińskiego, przeznaczonej dla czeladników rzemieślniczych, zgłosiło się 919 kandydatów. Odrzucono z powodu braku wymogów 63 zgłoszeń, wydano tedy kart legitymacyjnych 856. Nie jawiło się 24, przypuszczono więc do losowania 833 czeladników rozmaitych rzemioł. W komisji losowania wzięli udział delegat Wydziału krajowego p. Wład. Żenczak jako przewodniczący, rada magistratu pan Ciocha, delegat rady miejskiej p. Franciszek Głodźński, delegat izby handlowo-przemysłowej p. Stanisław Chłuchowski, zastępca przewodniczącego stow. czeladników katolickich „Skaty“ p. Józef Baczewski i sekretarz namiestnictwa jako komisarz rządowy p. Seweryn Bańkowski.

Wylosowali: pierwszą premię w kwocie 876 zł. Jan Michajłow czeladnik kowalski kolei Karola Ludwika we Lwowie; drugą premię w kwocie 730 zł. Mieczysław Jakubowicz drukarz pracujący w drukarni Wajdowiczowej we Lwowie; trzecią premię w kwocie 584 zł. Jakób Kucybała czeladnik szewski od p. Aleksandrowicza we Lwowie; w końcu czwartą premię, w kwocie 438 zł. Kasper Wachterlohn czeladnik szewski ze Lwowa.

Kolonie wakacyjne. Onegdaj o godzinie 12 wyjechała stryjską koleją 25 dziewczątek pod opieką zaufanej nauczycielki p. Benoni na kolonie wakacyjne w Lisowicach. Na dworcu było bardzo rojno, bo wiele ojców i matek odprowadzało swoje córki, które uszykowały się parami i jak to na panienki przystało skromnie i przyzwoicie wykiełkowały ojadzdu; w niejednym oczku kręciła się łezka, może z żalu za drogiemi osobami, a może też od doznanych po raz pierwszy wrażeń.

Inaczej chłopcy — z rozwiniętym czerwono-białym sztandarem przy odgłosie dobozów przemaszerowało na peron umiędrowanych 30 chłopców. „Stój!“ — „we front!“ — „od prawego równaj się!“ — nastąpiła komenda do modlitwy, i cały ten oddział odpowiedział poprawnie jakąś religijną pieśń hebrejską — bo były to dzieci żydowskie, które tym samym pociągami pojechały na kolonie wakacyjne do Wiedza. Po pieśni nabożnej nastąpiły wesołe krakowiaki a po każdej zwrotce to wiat, to niech żyją (pewnie ci dobrodzieju, którzy urządzili kolonie). Spiewy i wraza dzieci sprawiły, że na twarzyczkach naszych dziewczątek zawiązał uśmiech. A może tam w Lisowicach pozwolą sobie krakowiaka tak jak chłopcy. — Baw się dziećmi i przyjm od nas życzenia wesołych wakacji!

Wybryki. Podróżni jadący przedwczorajszym pociągami popiesznym ze Stanisławowa uskarżają się, że na przestrzeni pomiędzy Chodorowem a Boryniaczami kilku chłopaków wiejskich i parobków rzuciło w okna wagonów, jakby na komendę, równocześnie kamieniami. Jeden z tych pocieków roztrzaskał szybę w wagonie, w którym jechał ościgowy weteran Mieczysław Darowski z towarzyszami powracającymi z pogrzebu śp. Agatona Gillera. W innych wagonach znajdujący się podróżni również to samo konstatowali. Zawiadomiony o tem nadzorca kolei oświadczył, że dzień przedtem w tem samym pociągu także rzucano kamieniami na będący w ruchu pociąg. Z naszej strony winniśmy dodać, że tutejszy sąd powiatowy karny już niejednokrotnie podobne wybryki popełniające koło Glinny Nawarji, kwalifikuje je jako przekroczenie §. 431 a. k. aresztami karał. Należałoby tedy i w tym wypadku donieść o tem kompetentnemu sądowi powiatowemu, aby cokolwiek powściągnąć lekkomyślną zabawę wiejskiej młodzieży, które mogą się bardzo łatwo zakończyć nieszczęściem.

O zaćmieniu słońca w dniu 19. sierpnia czytamy w *Kosmosie*: „W Galicji najblizszym będzie zaćmienie w Krakowie, gdzie wyniesie nieco więcej nad 11 cali, we Lwowie będzie o ćwierć cala mniejszem niż w Krakowie (toż samo i w Brodach), w Kuttach i Czernulowach wyniesie tylko 10 i 1/4 cala. Zaćmienie to jest ważne dla nauki dłać, że będzie widzialnem w środkowej Europie, a więc niożliwi czynienie bardzo ważnych spostrzeżeń, a ważniejszem jest i dlatego, że słońce wtedy znajdzie się w znacznem oddaleniu od ziemi, wyda się więc stosunkowo małym, kszycze zaś wielkim, wskutek czego długość zaćmienia będzie znaczna od 4 do 5 minut. We Lwowie największe zaćmienie zacznie się o godzinie 5. minut 42, w Tarnopolu o 5. minut

45 1/2, w Tarnowie o 5. minut 28 1/2, w Krakowie o 5. minut 26“

Krwawe zajścia w powiecie radeckim. Ustawa z 7 lipca 1885 nr 39 Dz. rozp. kraj. zmieniająca niektóre postanowienia ustawy drogowej z 18. sierpnia 1866 r. weszła w życie z dniem 1. października 1886 r.

Na podstawie tej noweli do ustawy drogowej, wezwął radecki wydział powiatowy do przedłożenia listu obowiązków do prestaty drogowej wszystkie gminy swego powiatu.

To postanowienie, mające widocznie na celu zbliżenie obszarów dworskich do gmin i przeciwnie, wywołało w niektórych gminach radeckiego powiatu, a przedtem także w Cieszanowskim i Lubaczowskim przeciwny zamierzonemu skutek.

Wydział radecki pociążył przez swego technicznego urzędnika oporne gminy o znaczeniu i doniosłości ustawy z oznajmieniem, że żadne „rekurs“ lub protesty przeciwko ustawie nie mogą być uwzględnione.

Gdy jednak i nałożenie grzywien na wójtów nie przekadających spóśw prestatyjnich ani też wydelegowanie komisarzy star-stwa do najbardziej opornej gminy Tułigłowy nie skutkowało, wniósł się w to sąd obwodowy w Samborze, który zarządził aresztowanie 34 chłopów, w tych dniach zaś aresztowano znowu 3 chłopów. Z relacji o tej sprawie dzisiejszego *Kurjera Lwowskiego* wyjmujemy następujące szczegóły:

W dniu 19. b. m. we wsi Romanówce, powiatu radeckiego, przyszło do krwawej zaburze z powodu nowej ustawy drogowej. Chłopi tamtejsi otrzymawszy wezwanie do sądu oświadczyli, że nie pójdą. Gdy zarządzone przymusowe przystawienie opornych, wszyscy mieszkający Romanówką za przybraniem chłopów z sąsiednich wsi, uzbrowiwszy się w drągi, koły i kosy, wpadli tłumnie na zandarmów, którzy wreszcie zmuszeni byli użyć broni palnej, kładąc dowódcę Ika Sawruka trupem na miejscu, zaś raniejąc dwóch śmiertelnie, a trzech lekko. Z ranionych na drugi dzień jeden już umarł. Co się dzieje z rannymi nie wiadomo, a poległy Sawruk dopiero na trzeci dzień pochowanym został. Z Romanówki i sąsiednich dni po zajęciach nikt z cytowanych do sądu nie stanął; mogą wybuchnąć więc nowe awantury.

Nachodzą żniwa, a ręce zdolne do pracy próżnować będą w więzieniu. Tak stać się musiało, bo tak nakazuje prawo, ale nie przyszłoby było aż do rozlewu krwi, gdyby zdołano przytłumić zaraz w zarodzie powstające złe w jego centrum, to jest w Tułigłowach. Taką jest powszechna opinia powiatu.

Czy mogły poległych wpłynąć uśmierzając na wzburzone umysły, pokazuje się, zdaje się jednak, że to nie tak łatwo nastąpi, bo jak słychać tłumy chłopstwa gromadzą się po drogach.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej skrzynki konwentowi OO. Jezuitów w Nowym Sączu, na restaurację kościoła, zapomogę w kwocie 200 zł.

Upały. Z Filadelfii donoszą do *Times* 18. bm. „W sobotę panował okropny upał w całych Stanach Zjednoczonych na wschód od Missisipi i na południe od wielkich jezior. W całym tem terytorjum notowano przeszło 90 stopni Fahrenheita, a wczoraj osiągnęła temperatura punktu kulminacyjnego. W Pittsburgu przy 101 stopniach gorąca było 6 wypadków śmierci skutkiem uderu słońca, w Waszyngtonie 99 stopni — 2 wypadki śmierci, w Baltimore 99 stopni — 6 wypadków, w Pekinie (Illinois) 103 stopni — 4 wypadki, w Joliet (Illinois) 113 stopni — 2 wypadki, w St. Louis 107 stopni — 17 wypadków, w Louisville 99 1/2 stopni — 8 wypadków, w Chicago 102 stopni — 18 wypadków, w Cincinnati 104 stopni — 18 wypadków, w Whelingu (zachodnia Virginia) 104 stopni — 2 wypadki, w Louisville (Kentucky) dotkniętych zostało 14 osób uderzeniem słońca, a jedna tylko umarła. W Filadelfii było w sobotę największe gorąco, jakiego od wielu lat nie pamiętają z wyjątkiem jednego wypadku w r. 1876. Termometr wskazywał 100 1/2 stopni, a od soboty zmarło 35 osób. Okropne upały trwają ciągle i pociągają za sobą liczne wypadki nagłej śmierci. Wczoraj w rozmaitych okolicach kraju były jednak silne burze i spodziewać się należy, że ustąpią niebawem upały“.

Defraudanci. Z Wiednia donoszą 22. b. m.: „Wczoraj nadszedł do tutejszej policji poczt następujący telegram z La Plata: Skonstatowano tożsamość osoby aresztowanego indywiduum. Nie jest ono identycznym z Zaleskim“.

Z Ołomuńca donoszą 22. b. m. Naczelnik gminy w Kwiecie Franciszek Mader zdefraudował 10.000 zł. i uciekł do Ameryki.

Niedawno temu zginił list pieniędzy z 3000 zł. wysłany przez Länderbank w Wiedniu do Nowego Jiczyna. Otóż przed kilku dniami znaleziono tę kwotę w podszewce surduta urzędnika pocztowego Ignacego Lindnera, przy którym przy pierwszej rewizji nie nie znaleziono.

Do Lwowa nadeszła z fabryki Lewie we Wiedniu zegarek złoty, wartości 180 zł. pod adresem p. Wilhelma Felda. Gdy adresat otworzył pudełko, znalazł je próżne i doniósł o tem policji.

Austro-węgierski konsulat generalny w Sofii doniósł wiedeńskiej dyrekcji policji, że 25-letni urzędnik pocztowy Dymitr Konstantinow zbiegł z Widydny, sprzeniewierzwszy przesyłki pieniężne w kwocie 1500 franków.

Zwłoki meczyzny. Niewiadomo nazwiska i pochodzenia, mocno już zepsute, znalezione w lesie dworskim w Poddubcach powiatu rawskiego. Docho-dzenie sądowo-karne wdrożono.

Wypadek uliczny. Z wozu ciężarowego, jadącego ulicą Żółkiewską, spadła boczna drabina na kucharke Tękę Cebaniak, która właśnie obok przechodziła i skaleczyła ją tak mocno w głowę, że musiano Cebaniakowe odwieźć do szpitala.

O Naumowiczu podają *Nowosti* następującą wiadomość: „Miejsoarz dieceji kijowskiej o. Jan Naumowicz, który tyle wycierpiał (i) za ojczyznę (i) i prawosławie od Polaków i Niemców, oprócz godności proboszcza, uzyskał w nagrodę krzyż drogoceenny do noszenia na piersiach“.

Amerykański spadek. Z Odessy donosi *Kur. Warsz.*, iż otrzymano tam wiadomość o śmierci jednego z bogactw północnej Ameryki, który za najbliższą swą kuzynkę uznał p. Migurak. Spadkobierczyni udaje się do Ameryki w towarzystwie męża i zdolnego prawnika, p. T., po odbiór spadku, wynoszącego podobno około 15 milionów rubli. Czy, i ile odbierze naprawdę?

Stan powietrza. Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze o zmiennym kierunku od NW do SE i przeważnie czystem niebie, ubiegła doba była pogodną — Średnia temperatura doby była 16.7° C., najwyższa 20.0° C., najniższa zaś nad ranem 10.2° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 763.2 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj na morzu Białem i wynosiła 750—755 mm., zwykła w Prusiech i wynosiła 770—785 mm., niższa drugorzędna utworzyła się na wyspach Farer.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 23. lipca:

Wiatr przeważnie z południowej strony, średnia temperatura doby około 19° C., zachmurzenie i wilgoć powietrza się zwiększa, dość pogodnie, prawdopodobnie w nocy lub jutro nastąpi deszcz.

Jutro d. 24. lipca: św. Krystyn p. — św. Prokła, Ilaria.

C. P. W. Kolonia wakacyjna w Hucie Korostowskiej. W odległości 120 km. na południe od Lwowa, w powiecie stryjskim, głęboko w górach leży malutka osada, zwana Huta Korostowska, do której od lat czterech wysłał Lwów kolonij wakacyjną chłopów. Jadąc koleją Stryjską, spada już widziwny na widnokręgu sine pasma naszych Karpat. Przechadzając tunel pod wsią Synowidziową, gdzie sine wody Oporu długi z wodami Stryja o pierwszeństwo walczą, wjeżdża się w przepiękną dolinę Oporu, która w wyższej swej części tworzy jakby cyrklem geometryi zakreślone koło, otoczone wieńcem gór, z pomiędzy których najwyższe strzeliła „Paraszka.“ — W tym to przedziwnym wieńcu nad nurtami szermującego Oporu rozsiali się miasteczko Skole, ostatnia stacja kolejowa kolonistów. Trzy kilometry powyżej miasteczka tego zwęza się dolina Oporu najbardziej w miejscu, gdzie Opor przyjmując z lewego swego boku Orawę.

Wjeżdżając Opor, wstępujemy w nową krainę cudów, w dolinę Orawy. Powietrze już w wstępną w góry tak różne od powietrza dolin, przepiękne tu jest zapachem żywicy i balsamiczną wonią kwiatów górskich, odświeża i odmładza ciało i ducha, usposabia poetycznie. Piętrzące się góry ścieśniają koryto rzeki, ścieśniają trakt, to też dolina Orawy rzadko gdzie tworzy szersze przestrzenie. Tam gdzie Kamionka wpada do Orawy, powstała osada złożona z kilku zaledwie domów rozrzuconych w dość znacznych od siebie odstępach, tworząc przysiołek, zwany Hutą, należący do wsi Korostów. Przysiołek ten wcale nie znany szerszemu ogółowi zawięzła swój początek i nazwę łucie szklanej, która do niedawna jeszcze istniała, o czem świadczyły resztki murów fabryki, jak i żużle tu i owdzie po drodze napotykały. Dziś Huta z miejsca fabrycznego przestała się zwolna w klimatyzację. W samym środku przysiołka tuż nad rzeką Orawą stoi obszerny budynek parterowy, jesto mieszkanie kolonistów. Czyste powietrze, woda źleziasta i uroczę położenie zwróciły uwagę komitetu, który szukając dogodnego miejsca dla kolonii, przypadkiem w strony te kroki swe skierował. Ówczesny właściciel kłosa Skoleńskiego hr. Kiński, do którego ta miejscowość należała, ofiarował bezinteresownie z wszelką gotowością na użytek kolonii, budynek z całym wewnętrznym urządzeniem, służący dawniej jako „Kurhaus“ letniskowy. Dzisiejsi właściciele pp. Groedel i W. A. Smiedź wstępują w ślady szlachetnego swego poprzednika, w niczem nie ukracając swobody kolonii wakacyjnej, za co należą im się szczerza podzięką od wszystkich, którym dobro działy leży na sercu. Kolonia wakacyjna używa już w całej pełni ruchu, kąpiel, świeżego powietrza i swobody. Ranne wstawanie, wczesne spanie, marsze, wycieczki, wspinanie się po wysokich górach, kąpiele, gimnastyka, gry gimnastyczne i spiewy są w dniach pogodnych głównym zatrudnieniem kolonistów: gry towarzyskie i czytanie książek, zostawia się na czas słoty. Zaledwie 5 dni mia. jak kolonia przybyła na miejsce a już twardzie chłopcy ogorzały — a niektóre nawet się zaochrzeliły.

Skandaliczna sprawa zajmuje w ostatnich dniach uwagę publiczności w Brukseli. Rzecz ma się w sposób następujący:

Przed kilku dniami sądziło w Brukseli ministerstwo wojny sprawę ułana z miasta Mons, oskarżonego o dezercję. Zaraz na początku rozprawy podał podstępny przewodniczący pismo jakieś, które tenże przeczytał z widocznym przerażeniem, a potem oddał do czytania obecnemu naczelnemu audytorowi. Następnie postawił po krótkich szepcach reprezentant prokuratury wniosek o odroczenie dyskusji sądowej. Prosto z przerwanego posiedzenia udał się naczelny audytor do głównego prokuratora państwa, i wręczył mu pismo pomienionego dezertera. W liście tym oświadcza ułan, że namówionym został do dezercji przez jednę z wysoko stojących osób belgijskiego świata prawniczego. Osoba ta dostarczała mu zarazem wszelkich pieniężnych środków do ucieczki, która konieczna stała się wobec tego, że w całym szwadronie mówiono głośno o zakazanym stosunku ułana do pomienionej osoby. Dezertier przyszedł zarazem w piśmie dostarczyć nazwiska pomienionego prawnika, i jako i wszelkich potrzebnych dowodów. Wytożone niebawem śledztwo wykazało, że osoba tą jest do tychczasowy naczelny prokurator przy apelacyjnym sądzie w Brukseli, nazywający się Demaret. Jest to ten sam prokurator, który w lecie zeszłego roku przemawiał za ukaraniem i uzyskał wyrok potępiający na przywódców zeszlachowanych rozruchów marcowych w części Belgii zwanej Hainaut.

Prokurator został wysłuchanym w dniu 16. lipca i przyznał się otwarcie do winy. Minister sprawiedliwości zaważwał go do siebie i przyjął wyraził: „Przeszedł pan już należę do stanu prawniczego — dekret składający pana z urzędu, umyślnym postąnem wysłany został do Ostendy, dla królewskiego podpisu!“ Demaret ma lat pięćdziesiąt i jest ojcem licznej rodziny.

Cholera. Minister spraw wewnętrznych zarządził w Austrii siedmiomiesięczną obserwację dla wszystkich prowincyj z Sycylii i Kalabrii, oraz desinsekcję przedmiotów używanych.

Z Nowego Jorku otrzymujemy od p. Er. Jerzmanowskiego następujące pismo: „W nr. 149 *Gazety Warszawskiej* z daty 10 czerwca br. wyczytałem pod nagłówkiem „W sprawie emigracji do Ameryki“, wzmiankę o skarbie narodowym polskim założonym w Nowym Jorku, którą instytucję *Gazeta Warszawska* nazwała mylnie towarzystwem pomocy dla ubogich.“

Towarzystwo wzmiankowane posiadające obecnie 3.870 dolarów kapitału zapasowego — pisze p. Ig. Pawłowski korespondent *Gazety Warszawskiej*, zawięzając swój fundusz z jednej strony (2000 dol.) hojności inicjatora p. Erasma J. Jerzmanowskiego, a z drugiej strony (1870 dol.) towarzystwa „Zjednoczenia Polaków“ którego prezesem jest p. E. J. Jerzmanowski. Panowie Dąbrowski, Grodzki, Sleszyński nie są bynajmniej fundatorami, nieprzyczyniwszy się żadnym choćby najmniejszym datkiem do kapitału zakładowego a p. Franciszek Gryglaszewski nie tylko, że nie nie dał, ale jest zającem przeciwnym instytucji.“

Tyle *Gazeta Warszawska*, ja ze swej strony pozwolę sobie sprostować tę korespondencję zwracając uwagę korespondenta, że pp. Dąbrowski, Grodzki i Sleszyński jako i wielu innych stanowiące towarzystwo zjednoczenia Polaków, tem samem są pośrednio fundatorami „Skarbu narodowego“, przez tego, co im za szczególną zasługę polichyż wypada jest okoliczność, że pracując dla dobra instytucji bezpłatnie. Skarb narodowy polski nie jest, jak *Gazeta Warszawska* pisze towarzystwem dla ubogich, lecz instytucją, której zadaniem jest przysposobić fundusz, aby gdy okaza się potrzeba, nieść pomoc naszej ukochanej ojczyźnie w dowód niewygasłego w pieśniach naszych do niej przywiązania.

Okropny pożar zniszczył 20. b. m. w nocy wszystkie zabudowania w posiadłości baronowej Sothen w Cobenzl pod Kahlenbergiem; pożar był widocznym dla całego Wiednia i przedstawiał straszny obraz. W Cobenzl było w bieżącym roku trzy pożary. Miejscowość ta miała przed dwoma laty dużo rozgłosu z powodu, że tamtejszy gajowy zastrzelił właściciela barona Sothena, osobistość znaną powszechnie w Wiedniu.

Z Graou donoszą pod dniem 21. b. m., że tamtejszy sąd krajowy nie zatwierdził sąrządzonej przez prokuratora państwa konfiskaty petycji kandydatów adwokatów, tyżących się nieprzyjrzyniania koncyplentów i pomocników wyznania mojżeszowego do kancelarii adwokatów. Prokurator wnosił z tego powodu do wyższego sądu zażalenie.

Z Ostendy donoszą 18. b. m. Król belgijski z małżonką zjechał już tu na kilkotygodniowy pobyt. Bardzo popularni i lubiani. Często można go spotkać wśród tłumy kąpielników przed kursalem lub zwiedzającego, w towarzystwie dwóch, trzech osób ze swity, port albo miasteczko. Królowa jeździ w małym pancer, zaprzężonym w dwa małe kucyki, powożąc sama. Królowa para zamieszkała w swoim pałacyku nad morzem. Oprócz króla bawi tu już k. Ludwik bawarski i ex-klhedy egipski, przybyły z Neapolu, a nie brak też i przedstawicieli wysokiej arystokracji. Na dambie, w kursalu, na brzegu morza bije w oczy wysoka postać magr. Wielopolskiego; jest tu jeszcze ks. Sanguszko ze Sławuty, ks. Guardia Lombarda, hr. Costa de Beauregard, hr. Du Chastel-Andelot itd. Z Warszawy figurują dotąd na liście przyjezdnych pp. H. Marconi, S. Lasocki i K. Kleczkowski. Kto by to mógł być p. *Huckowski* (jak pisze *Saison d'Ostende*, urzędowa lista przybyłych) nie zgadzam. Jak widzimy, gości polskich garstka nie duża.

Podani austriacy należą do sekt religijnych menonitów i karaitów w Galicji i lipowanów na Bukowinie, przy powoływaniu ich do pospolitego ruszenia, uwolnieni będą od służby z bronią, a natomiast używani będą do innej służby w celach wojennych. Wyjeźd z tego uwolnienia są ci, którzy po r. 1869 przeszli na powyższe wyznania.

Strejk. W Mastro we Włoszech wybuchły 22. bm. rozruchy z powodu zmywy piekarskiej. Strejkujący napadli na robotników, pozostawili przy robotcie i tylko natychmiastowej interwencji wojskowej zawięzającej należa, że nie przyszło do rozlewu krwi. Większa część piekarzy zburchona.

Niemieckie następcy tronu przybędzie we wrześniu z swoją małżonką do Włoch i zamieszka w Pęgli albo w Wenecji.

Balony wojskowe napełnione dynamitem. Berlińskie oficjalne pismo *Deutsche Tageblatt* pisze co następuje: „Oddział wojskowy żegluga na powietrznej w ostatnim czasie uczynił liczne próby mające na celu umożliwić wyrzucenie znacznych ilości dynamitu z balonów na fortyfikacje nieprzyjacielskie. W chwili, gdzie balon wisi nad zaczępioną twierdzą, ma się za pomocą pewnego urządzenia elektrycznego spuścić na nią kilka cetnarów dynamitu. Aby się przekonać, w której chwili właśnie balon unosi się nad fortecą, umocowaną ma być u spodu balonu rura, wszelkie obserwacje umożliwiające. Masa dynamitu winna być tak znaczna, aby na kilka metrów przedziurawiła powierzchnię ziemi i wdała się w warstwy spodnie.“ — Przed niedawnym czasem przyniosły niemieckie pisma wiadomość, że udao się ich wojsku zakupić balony z sterem. Pogłoski te okazały się mylnymi; prawdopodobnie ma się i tak z powyższą wiadomością. W każdym razie byłyby wynaleziony przez Francję leca zaniechany melinit niezem wobec podobnych balonów dynamitowych.

Znowu afera z główną wygraną. Na los z roku 1864 seria 1700 numer 46 pada przy ciągnięciu z dnia 1. marca br. główna wygrana w wysokości 150.000 zł. Do dnia 19. b. m. po wygraną nikt się nie zgłosił. Dopiero w tymże dniu do pewnego kantoru wekslowego w Wiedniu przyszedł jakiś 15-letni chłopak, który okazałszy kartę zastawniczą na cztery losy, wręczając urzędnikowi 3 zł. prosił go o prolongację. Urzędnik przegladając ową kartę począł szukać w księgach bankowych; jakież było jego zdziwienie, gdy znalazł tamże, że na połowę wymienionego u góry losu pada główna wygrana. Zapytany chłopak czyżby własnością jest ów los odpowiedział, że jego wuj Józef Smeiera, handlarz starzyna. Zona tegoż (gdyż była z nieznanym powodem o interesach nigdy nie mówi) przed dyrektorami banku, jakoteż polioją oświadczyła, że ona jest właścicielką połowy owego losu. Następnie zaś dodała, że niejaki pan Dunst, którego miejsce pobytu obecnie nie jest jej znane, przed pięciu laty kartę zastawniczą na ów los sprzedał jej za 12 złr. 50 ct., potem ona los z potrzeby znowu zastawiła. Obecnie więc jest rzeczą polioji skonstatować, czy rzeczoną w p. Smeiera rzetelną drogą przyszła do posiadania owej połowy losu, a więc czy ona ma dostać połowę wygranej w sumie 60.008 zł. Chodzi tylko o odszukanie owego p. Dunsta. Nie powinno jej to przyszkodzić z trudnością wobec faktu, że sprawa ta już nabrala rozgłosu.

Kałąż Koburg jako artykuł mody. Od kilku dni na wystawach sklepów wiedeńskich widzieliśmy chustki do nosa, na których białem tle uwieczniony jest portret ks. Koburskiego. Portret ten rysowany podług fotografii, odznacza się podobno zupełnym podobieństwem, a pod nim znajduje się podpis: „Ks. Ferdinand Koburg wybrany księciem bułgarskim“. Brzeg chustek tych obwieszony jest barwami narodowymi bułgarskimi. Obok tych chustek znajdują się na wystawach inne z karykaturami przyszłego landeszturmu, które w Pradze popasę miały konfiskację i zakazowi rozpowszechniania. Czy chustki Koburga stanowią będą siły artykuł eksportowy do Bułgarji — nie można wiedzieć. Sądząc z dzisiejszej sytuacji politycznej należy o tem wątpić.

Walka z defraudantami. W gubernii lubelskiej akcyzowi strażnicy pograniżni okręgu tomaszowskiego Marcin Pasek, Węwrzynie Rej, Szecepan Duras, Andrzej Duceński i Konstanty Konstantinów, przechodząc w nocy przez wieś Zielone w powiecie tomaszowskim, dostrzegli w mieszkaniu pewnego włościanina światło i zajrzawszy w okno, zobaczyli zebranych w izbie kontrabandnistów, powracających z Galicji z okowitą. Strażnicy zaołazli się w pobliżu tego domu. Kiedy defraudanci wyszli z zamiarem udnania się dalej, strażnicy zaczęli do nich strzelać i rąbać ich palcami. Jeden z defraudantów zabity został na miejscu wystrzałem z rewolweru, jeden ciężko zraniony palczem, a trzech innych dało się zastrzymać i ci wraz z rannym i okowitą odstawieni do urzędu gminnego w Krasnobrodzie. Defraudanci nie posiadali żadnej broni palnej.

Przyczyna choroby Katkowa. Obecne poważne pogorszenie się w stanie zdrowia Katkowa przypisać należy, wedle berlińskiego *Vossische Ztg.*, jego ostatniej klęsce w Petersburgu. Jego zdrowie już od dłuższego czasu było nadszarpane i wtrągnięte; wydaje się tedy bardzo prawdopodobnem, że utrata wpływu na cara pogorszyła położenie, że utrata opuścił Katków rozpaczą rezydującą carską; starania jego o aud

już stracone. Przyczyną niełaski carskiej było protegowanie przez Karkowa generała Bogdanowicza i intrygi Karkowa w Paryżu wykryte przez posła berlińskiego hr. Szuwałowa. Car niezadowolony z tego, że generał Bogdanowicz, autor broszury „Alliance franco-russe” przydzielony do ministerstwa spraw wewnętrznych, po za granicami kraju zajmował się polityką, która musiała wyrzucić i częściowo zły wpływ wywarła na politykę gabinetu, polecił go uwolnić z zajmowanego stanowiska.

Dowiedziawszy się zaś następnie, że Karkow stał po za plecami Bogdanowicza, nie dopuścił go więcej do siebie. Nawet pośrednictwo hr. Tolstoja nie tu nie pomogło; car był niewzruszony. Bardzo złe wrażenie wywarło odkrycie, że jego zastępca Karkow z osobami takimi jak Tatischeff i Bogdanowicz stał w bliskich stosunkach. Wówczas to pisał redaktor „Moskowskich Wiedomości”, że przegrał ostatnią stawkę i silnie poruszony, chory powrócił do Moskwy. Od tego czasu datuje się silne pogorszenie zdrowia Karkowa. Głębokożnię nie mieszają się do tej afery; wiadomo przynajmniej tyle, że potwierdził tylko sprawozdanie hr. Szuwałowa.

— **Eksplodacja dynamitu.** Kapitan Zubowicz wydelegowany przez ministra honorów do zbadania przyczyn katastrofy dynamitowej w Jaszbereny zdał sprawozdanie, wedle którego nieszczęście nastąpiło wskutek nieostrożnego postępowania porucznika Szakacza. Ten bowiem demonstrując huzarom burzenie linii kolejowych, dmuchnął przy zapalaniu na lont, przebiegając jedną iskrawą z tegoż spadła do otwartej puszkii napełnionej 99 gramami kapsli wybuchowych. W tej chwili wyleciał w powietrze stół i znajdujące się pod nim zawinięte w papier kawalerzyckie patrony dynamitu eksplodowały.

— **Socjalistę wrocławski** wykluczyli byłego posła do parlamentu Heiniga ze swego stowarzyszenia. „National Zeitung” donosi, że aresztowanie w Berlinie socjalistę nie kompromituje jego nieznaleziono, gdyż obawiając się rewizji policyjnej wszystkich dokumentów odnoszących się do organizacji socjalnej demokracji już poprzednio spalił. Dalej donosi „National Ztg.”, że po rozwiązaniu socjalistycznych związków, agitacja zajęła się tak zwane kluby pałacowe tytoniu, które w zmie odbywały posiedzenia w tylnych pokojach restauracyjnych, a w lecie umawiały się na osobnych wycieczkach.

— **O Stanleyu.** Wiadomość o śmierci znakomitego podróżnika afrykańskiego Henryka Stanleya uważa za fałszywą, gdyż nie zgadza się z innymi wiadomościami, których autentyczność nie ulega żadnej wątpliwości. Stanley miał się znajdować gdzieś indziej, a nie tam, gdzie miał zostać zamordowany. Z Brükseli „Fremdenblatt” donosi 21. bm.: Dotychczas nie otrzymaliśmy wiadomości potwierdzających telegram o rzekomem zamordowaniu Stanleya, twierdzą jednak, że ekspedycja, która wyruszyła celem uwolnienia dr. Schnitzlera (Emm. Beya) została rozbita.

Stanley wyruszył przed rokiem z Congo na czele znakomitego zorganizowanej ekspedycji do Sudanu celem wyszukania i uwolnienia dr. Schnitzlera trzymanego tam w niewoli. Ekspedycja złożona była z 600 osób.

Stanley liczy obecnie 47 lat i wychowany został w przylutku dla ubogich.

— **W Bruck nad Litawą** zdarzyło się podczas ćwiczeń nieszczęście majorowi Trnka, 74. pułku piechoty. Upadł mianowicie wskutek poknięcia się konią, tak fatalnie, że nastąpiło wstrząśnienie mózgu. Oprócz tego rozbił sobie niebezpiecznie głowę. Tam sam major Trnka podczas manewrów cesarskich tknął był paralizem, i dopiero niedawno wstąpił napowrót do służby.

— **Uczona wyprawa.** Kółko Polaków, bawiących w Egipcie, urządziło wycieczkę wewnątrz kraju P. Józef Mayzel, Warszawianin przewodniczący pomniejszej ekspedycji. Wiadomość o tem podaje „The Cairo Sentinel”.

— **W Kongresówce,** obok kolonii letnich dla biednych dzieci urządzonych staraniem dr. Fritsche, przyjmują obywateli tamtejsi dzieci szkolne biedne na czas wakacji. Na kolonie wysłano 188 dzieci, a domy obywatelskie przyjęły dotąd kilkunastu chłopców.

— **Niemiecka pomysłowość.** Dzienniki berlińskie donoszą o następującym wynalazku członków „wielkiego narodu.” Zdarzają się często wypadki, że Niemcy podchmielili sobie dobrze, nie mogą niekiedy znaleźć swego mieszkania, a nawet dostają się do niewolnych mieszkań, gdzie narobiwszy krzyku, zostają w sposób niegrzeczny na ulicę wyrzuceni. Takim „landmanom” przychodzi obecnie pewien fabrykant w Berlinie z pomocą i sprzedaje karty — wielkości kart do gry — drukowane, które przysięga się do ubrania z następującym napisem: „Dzisiaj szę nocy pić. W razie, gdybym nie mógł znaleźć drogi, proszę mnie posłać do ... nazwisko ... mieszkanie ...”

— **Kilka określeń.** „Arystokrata”: demokracja, który zrobił majątek. „Dobra rada”: podarek, gdy ją się daje; pigułka, gdy ją się odbiera. „Satyra”: obraz, w którym każdy poznaje wszystkich, lecz nigdy z samego siebie.

— **Sen — mara.** Pewien amator starożytności śni, że kupił przepyszną wazę japońską, nieoszacowanej wartości, która jednakże przez niezgrabność opuściła z rąk i stuknęła.

Przebudza się w ciężkim zmartwieniu, lecz aby się pocieszyć powiada sobie:

— Co mi tam teraz, nie zapłacę za nią i basta.

Teatr, literatura i muzyka.

— Prezes teatrów warszawskich, senator Gurowski, udał się za sześciotygodniowym urlopem do Gasteinu dla poratowania zdrowia. Obowiązki prezesa teatrów pełni będzie zastępca wiceprezesu teatru r. st. Folland.

— „Lucy per”. Rodaczka nasza pani Bławacka, znana ze swych studiów na polu teozofii, od 1. lipca zaczęła wydawać w Londynie nowe czasopismo p. t. „Lucy per”. Organ ten poświęcony jest w całości studjom nad duchem ciemności.

— **Nasi za granicą.** W Drury Lane londyńskim, na ostatnim przedstawieniu „Hugenotów”, Jan Reszke zbierał hucne oklaski za rolę Raula. W Covent Garden, podczas opery „La vita per lo” Glinki, produkował się balet polski pana Łukowicza. Tajemniczo z Krakowa — Józio Hoffman dał ostatni koncert w Princes Hall przed kilkunastu dni. Grał z osemnastu Mozarta na dwa fortepiany, nadto Mendelssohna i Chopina. Sala była przepiękna.

— **Intendanciura** nadzwornej opery weszła w układy z panią Marceliną Sembrich-Kochańską o gościnne występy w sezonie jesienno.

— W **Miechowie**, w Królestwie polskim bawi część personelu teatru krakowskiego i daje tam dość nęcące widowiska.

Przyrównanie to było moją piosenką poważną w owym sezonie. Sezon zaś zakończyliśmy

Rp. Morph. acet...

NOWELETA.

Przed kilkoma laty w słynnym zakładzie hydropatycznym Kaiserbad w Tyrolu, leczylem się na nerwy, które sam sobie niepotrzebnie potargalem.

Kierownik zakładu, dr. Szczerb, lekarz genialny, przekonał mnie już w ówczesnym przybyciu, że na tę chorobę nerwów, na którą już zaczynał zapadać i studenci i kucharki, najlepszą medycyną jest woda, zimna woda. Odzyskałem tedy wkrótce humor i cofałem proces, jaki wywołała panna Bogn za to, że mnie stworzyła.

Ale obok przelotnych paroksyzmów i kapryśnych urojęń szukałam ratunku w zakładach leczniczych prawdziwej i ciężkiej bóle — i oto jest historia cierpienia niewieściego i niemocy ludzkiej...

Pewnego czerwcowego wieczora, siedziałam na cała dróżna na werandzie budynku zakładowego. Rej wodził stary mizantrop z Kopenhagi, właściciel siedmiu bolesci żółdkowych, a wtórowała mu żądzą idealistka z Galicji, granddama parańska, która mała wysłała do Kaiserbadu dla oświecenia wybuchających po za granicę sakramenta małżeńskich zapalów.

Rozpoczęliśmy tedy parlament pogadanki o wolności w Rzeczypospolitej francuskiej i o tyranii, jaka panowała w smętnym jak szpital i surowym jak kryminalny zakładzie dr. Szczerba. Potem przesiadaliśmy do takich miłych tematów, jak poezja i kobiety; mizantrop szyszał ciskał na księżną Pignatelli, a idealistka z uniesieniem przypominała sonety Petrarki.

Nagle rozległ się turkot powozu. Pignatelli runęła w nicotę, a Petrarka wbił się w obłoki i całą reszce kuracjuszy zajmowało w tej chwili jedno tylko pytanie: Kto przyjechał?

Przyjechała kobieta. Gdy wysiadła z powozu, była prawie w zryżak skurczona. Podniosła wreszcie głowę. Na twarzy miała przedzwyczajony wyraz niewystowionego zmęczenia. Wzrok mdły i jakby konający. Około ust uśmiech gorzki jak centuria. Cera biała, zmięta, jakby po malarii włoskiej.

A jednak była bardzo przystojna. Jednak z tych strasznych znamion choroby snu się wszystkie powab młodości i nrody. Miała chwilę, w której się cała wyprostowała. Włosy przypadkiem się rozpięły i spadły wspaniałą falą na ramiona. Coś nieznajomą podrażniło, bo brwi zmarszczyła, a z oczu białych jak żwidoła liście, strzelił wzrok wielki, płomienisty. Wtedy była bardzo piękna.

Czego jej brakowało? Na co cierpiała? Jakże było miano jej choroby?

Brakowało jej heroizmu woli, cierpiała na żądzę odurzenia się, a chorobie na imię było morfizm.

Lat miała 26 i była panną.

— Przed 4-ma laty — tak spowiadała się lekarzowi — opawała mi w Anglii bezsensowność. Począłem więc zacytować morfynę, którą medycy Wielkiej Brytanii z łatwością zapisują. Toniejąc w snach rozkosznych i wkrótce stałem się niewolnicą jakiegoś świata zaciętego. Miałam tam pałac kryształowy i kochankę jak cherub piękny. Później wyjechałam z Anglii i osiedliłam się w Monachium. Morfina była już duszą mojej duszy. Dla morfiny rok cały kokietałam w Monachium farmaceutę, który miał wargi wydęte jak Zulus. Oto historia mojej choroby...

Rozpoczęła się tedy kuracja. Najprzód pacjentce nie odebrano wcale zabójczego narkotyku, gdyż byłaby dostała pomieszczenia zmysłów, albo by umarła. Dawano jej morfynę w dawkach stopniowo zużywanych. Potem kazano jej codziennie wypić sporo wina szampańskiego, iżby nie przełaziła od razu w wyobraźni ów cherub królowej w pałacu kryształowym. Wreszcie zapisano jej taniec, muzykę i towarzysztwo.

Była inteligentna, serdeczna i niecziwa. Stała się wkrótce Benjaminikiem zakładu i wszyscyśmy ją kochali, najbardziej zaś ja...

Kochałem ją jak szachistka, polującą na nową kombinację. Jej morfina była dla mnie zagadką; poza tym narkotykiem chciałem się koniecznie dobrać tajemniczego drgania serca. W tym celu robiłem wszystko, na co się tylko wysilić mogła ręce i nogi kawalerki; jak alpejski turysta drapałem się na gór wyżyny po cyklamy, a wieczorem tańczyłem walczy z furją Farysa karnawałowego. Nareszcie pewnego dnia w melancholijnej ciszy parku, wśród gorącego oddechu piersi i z blizzącymi dziwnym fosforem oczami biedna niewolnica świata zaciętego opowiedziała mi bolesną swego życia.

Wiem tak jest rzeczywiście: matką tej choroby była miłość, a ojcem był zawód. Ta miłość teraz jest kłosem mego serca, jest trucizną żył moich. Chwytałem się morfiny, aby zapomnieć. Ileż to kobiet zapomniało! Ja jedna nie moge. Z chorobą wzrosła moja namiotność, a w delirjach moich czułam i szczytną ducha rozkosz i bachienną krwi opłot. Ale z najwyższej ekstazy zrywałem się nierzawo i przerażona, jak lwica, której leże spustoszone i pytałem Boga: gdzie on jest, ten cherub? Bo krótko bardzo trwało moje szczęście. Wśród przysięgi uroczystej, wspaniałej, pod złotych gwiazd namiotem, nagle z promiennej twarzy tego cheruba wyszyczerzyła się do mnie szara powłoka zmysłowości. Wiec co? Więc najprzód zawrzała w sercu moim duma uciążliwej dziewczyny. Potem łzy mi wycisnęła żal, nieukończony, nientuálny żal po stracie ideału, po wygnaniu z raju. Potem to wszystko, i tę dumę w gniew rozkipiał, i ta łzy smutku i rozpacz pochłonięta miłości, która się zemściła srogo postawiała za to, że na chwilę przez została wyrzucana, i dla tego wróciła jeszcze gorętsza, jeszcze namiętniejsza. Reszta jest morfina...

Od czasu tej spowiedzi stopniowała się w uśpieniu chorej łagodna rezygnacja. Prawda, że główną zasługę położyl dzielnym lekarz zakładu. Morfina już pacjentce ani nawet wina nie dawała; sama ulżała. Potem coraz częściej widniała na jej obliczu uśmiech niewymuszony wesołości. A wypieki, ach jak wypieki! Miała wzrost Junony, cerę zdrową i oczy pełne iskier. Odzyskała nawet humor, skarb nieoceniony u kobiety. Jak amazonka latała po górach i lasach okolicznych.

I wszystkim nam było dobrze. Mizantropowi z Kopenhagi ze siedmiu katarów pozostał już tylko jeden, w książce nieuleczalnie wnercony; dama z Galicji stopniowo znieczuliła się na widok wspaniałych wspan, jakimi ją przeladował młody idjota, leczony wówczas w zakładzie; a moje nerwy, które poprzednio były cienkie jak struny arfy eolskiej, w onej chwili zgrubiały do tego stopnia, że mogłem na nich bez wielkiej farygi powiesić wszystkie głupstwa, mamidła i urojenia młodości. To przyrównanie godne jest pióra Kiechepina.

Przyrównanie to było moją piosenką poważną w owym sezonie. Sezon zaś zakończyliśmy

wielką, zbiorową wycieczką w góry, w której sam dr. Szczerb uczestniczył.

Dr. Szczerb w wspaniałym był usposobieniu. Morfinistka stała się dumą jego sztuki lekarskiej. Kobieta, która przed dwoma miesiącami przerażała cmentarnym wzrokiem, dziś przed nami w każdym spojrzeniu miała sto uśmiechów wesołości...

A więc ją za kilka dni powożono do stacji kolejowej, a stamtąd dwudniowy pochód w góry, słoneczne jasności i leśne cienie mieniały się jak w panoramie. Forsowne marsze i rozkoszne sjezgi przeplatały improwizacje gastronomiczne.

Nareszcie dotarliśmy do wspaniałej góry Clam. Szkarłat słońca zachodzącego właśnie pasował się z niebieskimi mgłami. Nagle z tarczy słonecznej wyrwał się promień złoty i oświecił cały horyzont przedczernym blaskiem. W pobliżu stały porabane grzbiety dolomitów, a w dali drzemały czerwone piersi porfirów. Na dole latały pociągi kolejowe.

Z wysokiego cypla Clam myśli nasze leciały w dal za gór łańcuchy i jakaś niema modlitwa rwała się z tego świata alpejskiego do ojczyzny, do której powrót jest rozkoszą i do ojczyzny, do której niema pociągu wracać... Byliśmy wszyscy rozmarzeni i milecy.

Nagle wrócił ten ciszy i tęsknoty uszyliśmy krzyk przerażający, jakby jakoby z krwawego rozróżnienia.

Oglądaliśmy się i widzieliśmy morfinistkę błądą i ze wzrokiem roziskrzonym.

Oglądaliśmy się i widzieliśmy nieznajomą towarzyszkę, która przeciwnym strókiem góry przybyła.

Naraz morfinistka gestem nerwowym wskazała do mnie żółtą, na męczyznę z tego nowego towarzystwa...

Był to brunet przystojny, żyłysty i na pierwsze wrażenie ujmujący. U ramienia jego stała kobieta młoda, złotowłosa, piękna jak marzenie i miała jak dziecko.

To był niezawodnie chernb. To był rzeczywiście cherub. Na tle pałacu ze skał i lasów, strójnego we wszystkie barwy stworzenia stał on z żoną wobec obrażonej i porzuconej kochanki młodości i miał na obliczu jedną tylko uśmiech szczęścia.

To szczęście zabiło naszą towarzyszkę...

Wracaliśmy wszyscy w smutnym milczeniu. Potem zaczęliśmy się rozjeżdżać na wszystkie strony kontynentu.

— Zostań pani jeszcze miesiąc w zakładzie — radziłem towarzysze.

— Nie zostanę! — odparła, a oczy jej błyszczały dziwnie, strasznie.

W pół roku potem gościłem w Monachium. W stolicy Bawarii pałały takie bifszytiki, jak podszewy na butach s. p. generała Pappenheima. Zjadł też pochodzi, że apteki tam robią kolesalne majtki.

Wstąpiłem raz do apteki „pod cesarzem Tytusem”. Usługi mi farmaceut, który miał wargi wydęte jak Zulus. Kazał chwilę poczekać. Siadam tedy i widzę naprzeciwko kobietę...

Miała na twarzy kolor zwierzchniej cęgi i brunatne wyrzuty. Ustawicznie jej drgały powieki, a ze zworki przemawiała jakiś niedołęstwo. Ziewała albo wykrzykiwała usta. W stroju była zaniebana.

Była to morfinistka... Cierpienie w tej recydywie już zgasiło i została tylko niemoc woli.

Stb.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości handlowe.

Lwów d. 23. lipca.

(S.) Jak zwykle w porze żniw lub krótko przed niemi, usposobienie targów jest zmienne, nacechowane przeważnie rezerwą i skrótnym zbieraniem dat co do prawdopodobnego wyniku żniwa nietylko własnego kraju, ale jak dzisiaj, gdy koleje i wydoskonalone komunikacje morskie, tak ściśle łączą najodleglejsze targi a giełdy europejskie operują w zupełnej świadomości tego, co się dzieje przedtem w Ameryce stało, także zbieraniem dat o żniwach zamorskich. W Wiedniu, Pradze i Pessico uważają to za rzecz zupełnie pewną, że żniwo węgierskie co do pszenicy przewyższy bardzo znaczenie tak co do ilości, jak co do jakości żniwa ostatnich ubiegłych lat i da Węgrom możność eksportowania 18 do 20 milionów cent. metr. pszenicy. Również o żniwie prawdopodobnem w krajach koronnych Przedlitawii panuje na giełdach, przynajmniej co do żniwa ożimego, bardzo dobre mniemanie, tak dalece, że oczekują uważać monarchię austro-węgierską za szczególnie w tym roku obdarzoną. Niemcy spodziewają się przeciętnego żniwa w ożimie, Francuzi i Anglicy mają również nadzieję widoki, Amerykanie zaś według dat biura statystycznego, biorąc 100 za podstawę dobrego średniego żniwa, charakteryzują prawdopodobny zbiór tegoroczny na 83 co do pszenicy ożimej, a nieco wyżej co do jarej. O Rosji mało mamy wiadomości, zdaje się jednak, że w Polsce, Litwie, na Podolu i Wołyniu żniwo będzie niezłe.

Z tego zestawienia widać, że giełdy taksują tylko żniwo amerykańskie niżej szerszegożniwa, a z tego powodu, gdy równocześnie możność eksportowa Indji w sezonie bieżącym jest znaczenie mniejsza, niż w roku ubiegłym, rosną nadziej giełd austro-węgierskich kombinujących, że Austro-Węgry będą z bogatym swem żniwem pszenicy, walcząc z konkurencją zamorską, mniej silną.

Wobec takich aspektów cen pszenicy w handlu terminowym nie utrzymałyby się zapewne przy teraźniejszym notowaniu, gdyby spekulacja zniżkowa nie była zmuszona do zakupywania, celem pokrycia zawartych zobowiązań. W handlu zaś gotowym towaram utrzymują się ceny dlatego, że prawie nigdzie zapasów nie ma, wszystko jest prawie wyczerpane, w Europie naturalnie tylko, gdyż Ameryka ma jeszcze silne zeszłoroczne zapasy, a Indje z tego rocznego żniwa wie nie wiele sprzedały. W Pessico pod parciem podaży nowo pszenicy, zniżyły się ceny od 20 do 35 centów, mniej w Pradze, chociaż i tam już podaż węgierskiej pszenicy na dostawę sierpniową wywiera wpływ obniżający.

Na naszych targach krajowych transakcje gotową pszenicą były ograniczone, gdyż i u nas zapasy są prawie zupełnie wyczerpane, tak, że wobec popytu konsumpcyjnego miejscowego ceny się podnoszą. We Lwowie płacono pszenicę do 9 zł. 10 ct. Cena ta jest najlepszym dowodem wyczerpania zapasów naszych.

Co do żyta ożywienie handlowe nie jest wielkie, wobec bliskości terminu pojawienia się na targach nowego żyta, wstrzymują się za tym mynny, jak kupcy, tem więcej, że trudno przewidzieć jakiego będą stosunki popytu i jak wskutek tego ukształtują się ceny. Za żyto płacono we Lwowie od zł. 5.15 do 5.60.

Jęczmienia handlowego nie oferują na naszych targach, natomiast owa s. mają znaczne zapasy tak kupcy nasi, jak i rolnicy. Handlu żywnościowym owoem nie ma u nas, zdaje się jednak że ceny tego produktu się podniosą, gdyż widoki żniwa co do jęczmienia i owa nie są dobre według sądzienia giełd głównych niemieckich i austro-węgierskich i być może, że się dla naszego produktu wskutek tego otworzy export.

Groch, bobik, wyka nie mają żadnego krajowego, tem mniej eksportowego popytu. Odchodzą tylko lokalnie.

Co do rzepaku wtrzymują się kupcy i olejarnie z zakupem po cenach takich, jakie żądają producenci, wobec niekorzystnego rezultatu zbioru. W Pradze notują za rzepak do zł. 12 za 100 kilo.

Chmiel nie wykazuje zmiany ani w usposobieniu ani w tendencji targów. Notują do 60 zł. i wyżej za 56 kilo.

Posiedzenie lwowskiej Izby handlowej odbyło się dnia 20. lipca br. pod przewodnictwem wiceprezesa p. Karola Kisielki, w sprawie wyboru dwóch członków i dwóch zastępców do państwowego Rady kolejowej. Wybór ten, jakkolwiek odbył się już 20. czerwca r. b., nie został za komunikowany ministerstwu handlu, ponieważ odnośny statut organizacyjny wymaga, aby w tym wyborze obie Izby, lwowska i brodzka, porozumiewały się, a następnie wynik ministerstwu przedkładały.

Gdy lwowska Izba swoją propozycję udzieliła do wiadomości Izbie brodzkiej, ta przystąpiła ze swojej strony do wyboru i oświadczyła, że wybiera na członków pp. Simona i Jakóba Galla, zaś na zastępców pp. Epsteina i Witosławskiego. Izba lwowska trwając przy swoim zamiarze, aby wyjednać zmianę statutu taką, którą by jej przysłużyło, podobnie jak Izbie krakowskiej, odrębne i samostatne dokonanie wyboru członków do Rady kolejowej, uchwalila, pozostać przy swojej propozycji i takową ministerstwu przedłożyć, zostawiając Izbie brodzkiej zupełną swobodę postępowania.

Propozycja tedy pp. Simona i Epsteina na członków Rady kolejowej, a pp. Świerstkiego i Rasmanna na zastępców zostanie ministerstwu przedłożoną.

Urodzaj chmielu w plantacjach Królestwa polskiego i Carstwa rosyjskiego zapowiada się dobrze.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków d. 22. lipca. Ze względu, że s. Węgier nadchodzą już oferty nowej pszenicy w bardzo pięknych gatunkach, na dzisiejszym targu u nas odbył na starą pszenicę tak samo jak na żyto i jęczmień był bardzo trudny, a ceny ponownie uległy niższe.

Płacono za pszenicę białą od 9.— do 9.30 zł., za żółtą od 9.— do 9.30 zł., za czerwona od 9.25 do 9.50 zł., za żyto od 5.85 do 6.75 zł., za jęczmień od 5.25 do 6.— zł., za owies od 5.50 do 5.75 zł. (z akcyzą). Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy targowe z d. 22. lipca.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo od zł. — do zł. —, żyto od zł. — do zł. —. Okowita od zł. 26.62 do zł. 26.75

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na jesień od zł. 7.23 do zł. 7.24; rzepak od zł. — do zł. —

Berlin: Pszenica żółta na lipiec 185.25 m.; żyto — m.; spirytus 65.— m.; olej rzepakowy — m.

Pariz: Mąka za 159 kilo 53.40 fr.; olej rzepakowy — fr.; spirytus — fr. Nafta. Wiedeń od zł. — do zł. —; Bremen loco —, Hamburg loco 5.95, na lipiec 5.90, na sierp.-grudzień 6.10, Antwerpia na lipiec 15.— Nowy-York 6 1/2, Filadelfia 6 1/2.

Telegramy „Gazety Narodowej”.

(Z biura korespondencyjnego).

Petersburg d. 23. lipca. Ukazem carskim wywóz koni za granicę został nanowo pozwolony. Petersburg d. 23. lipca. (Polit. Correspondent). Protokół co do regulacji granicy afgańskiej już przez delegatów podpisany. Rady podpisują go zapewne do ośmiu dni.

Petersburg d. 23. lipca. Karków ma się lepiej.

Strasburg d. 23. lipca. Prezes powiatu dolno-alzackiego rozwiązał powiatowe Towarzystwo rolnicze, którego prezesem jest deputowany Goldenberg.

Pariz d. 23. lipca. Sesja parlamentu została wczoraj zamknięta.

Londyn d. 23. lipca. Jak się Times dowiadują, wręczył Rusem bszas Salisburyem notę Porty, proponującą nowe rokowania co do Egiptu na innej, niż wiadoma konwencja podstawie.

Londyn d. 22. lipca. W dalszej rozprawie nad poprawkami, przez Balfoura na zgromadzeniu konserwatystów z d. 19. b. m. zapowiedzianymi (między innemi co do tymczasowego zniesienia czynszów dzierżawnych przez nadochodzące lata) uchwalila izba posłów, nad każdą poprawką obradować poszczególnie, a to w poniedziałek.

Sofia d. 22. lipca. Agencja Havasa donosi: Pogłoski, rozszerzone przez dzienniki bukańskie o zajęciach w Bułgarii, są bezpodstawne. Oficerowie, którzy stawali za poprzedniego ministra wojny, pełnią dalej dotychczasową służbę. Pogłoska o aresztowaniu Radosławowa w Warnie jest absolutnie bezzasadna i nie da się niczem wyjaśnić. (Telegram z Rnszczuku donosi, że były minister Radosławow został uwięziony pod zarzutem spisku przeciw rządowi; że do Sofii obawiają się powracać rejeanci i nowi ministrowie, gdyż załoga miała otworzyć oświadczyć się za dawnym ministrem wojny, Nikolajewem; dalej że w razie, gdyby ks. Koburski definitywnie odrzucił wybór, rejeacja ogłosi Bułgarię niepodległym królestwem z ks. Batenbergiem na tronie).

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. lipca 1887:

Hotel Angielski. R. Grocholski z Oserdowa. M. Rybicki z Kościeliska. L. Szechowicz z Oleśka. Z. Saffir z Tarnopola. K. Treter z Podlipie. M. Kusonowicz z Kołomyj.

Hotel Zorka. K. dr. Żywicki z Tarnopola. A. Hulimka z Mycowa. A. Bauer z Wiednia. W. Olewiński z Wersalu.

Hotel Francuski. B. Kaestler i J. Fiszowiec z Warszawy. L. Wysocki z Bośni. A. Marinowicz z Wołochy. F. Bestermann i F. Madejowski z Wiednia. A. Henzel i J. Zdrasill z Stanisławowa.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 23. lipca. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.			
	placę	ładają	
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	214.—	217.50	
Kolej Lwów-Czern-Jasaka	223.25	226.75	
Banku hipotecznego gal. po 300 zł. w a.	275.—	280.—	
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w a.	211.—	216.—	
II. Listy zastawne za 100 zł.			
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%.	—	—	
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	99.75	100.75	
Banku krajowego 4 1/2% los. w 51 l.	96.—	97.—	
Towarzystwa kred. galic. 5%.	101.50	102.50	
„ „ kred. gal. ziem. 4%.	95.50	96.50	
„ „ kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101.50	102.50	
„ „ kred. g. ziem. 4% los. w 41 1/2 l.	92.50	93.50	
„ „ kred. gal. ziem. 4 1/2% los. w 52 l.	99.—	100.—	
„ „ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92.—	93.—	

